OD REDAKCJI

TRANSCENDENCJA I CODZIENNOŚĆ SZTUKI

1. Trudno nie zauważyć, że sztuka i jej twórcy: ludzie pióra, artyści malarze, twórcy i odtwórcy muzyki, reżyserzy i aktorzy – posiadają szczególną rangę w kulturze naszego wieku. Twórcy sztuki zabierają dziś głos w wielu sprawach natury publicznej, angażują się w działalność społeczną i polityczną, pełnią – i to nierzadko z powodzeniem – funkcje przywódców państwowych. Ich autorytet społeczny w naszych czasach wykracza daleko poza sferę artystycznych kompetencji. Świat ich słucha, wybiera i kreuje, opowiada się za nimi. Symbolem XX wieku jest aktor, a to, co nas otacza, coraz częściej zasługuje na miano theatrum mundi. Ludzie sztuki są dziś w stanie przeprowadzić w skali masowej akcję pomocy osobom poszkodowanym, mogą również skutecznie wesprzeć zmianę ustroju państwowego.

Można, oczywiście, snuć rozważania na temat przyczyn i uwarunkowań cywilizacyjnych tak wielkiej kariery sztuki i ludzi sztuki w naszych czasach (z pewnością należałoby wówczas wskazać na rolę rozwoju mass-mediów w XX wieku). Jednak, jak się wydaje, istota tego zjawiska tkwi w pewnej cesze atmosfery umysłowej, dominującej w dzisiejszej kulturze. Najkrócej mówiąc, na istotę ową składa się szczególnie wysoka ocena, jaką w hierarchii wartości – zarówno w wymiarze indywidualnym jak i społecznym – opatruje się zdolność k r e a t y w n o ś c i, tworzenia czegoś oryginalnego (ideał: homo creator), talent i swobodę ekspresji własnego „ja". Przewartościowanie owo – którego jesteśmy świadkami, a które korzeniami swoimi sięga między innymi do rozbudzonego w drugiej połowie naszego wieku u poszczególnych osób i wspólnot silnego poczucia podmiotowości – posiada swoje dobre i złe strony. Obok stymulowania samowiedzy i autentycznego samostanowienia, wywołuje nadużycia i deformacje ludzkiej wolnej aktywności. Tym bardziej więc celowe okazuje się spojrzenie na wartość twórczości w perspektywie innych wartości człowieka, czyli w perspektywie jej ethosu. Próbę takiego spojrzenia podejmujemy w niniejszym numerze kwartalnika.

2. Sztuka, a mówiąc szerzej: twórczość, umożliwia transcendencję codzienności. To zdanie streszcza istotę ethosu twórczości, widzianej zarówno

od strony aktu tworzenia dzieła malarskiego czy poetyckiego, jak i od strony jego odbioru. Nie byłoby to jednak streszczenie wystarczające, gdyby nie zostało tu dopowiedziane, że w owym akcie transcendencji codzienności, dokonującym się poprzez sztukę i w sztuce, sam wymiar codzienności – nabiera s e n s u.

Goethe, którego „Faust" stanowi jak dotąd najbardziej chyba dogłębną wizję poetycką wyzwoleń i pułapek ludzkiej kreacji, określił dwoistość zawierającą się w akcie tworzenia i jego rezultacie – dziele sztuki – formułą: Wahrheit und Dichtung. Współgranie p r a w d y i z m y ś l e n i a definiuje pełny ethos twórczości.

Najpierw to, co zarówno w tworzeniu jak i w recepcji dzieła sztuki wybija się na plan pierwszy. Transcendencja. Dzięki temu elementowi obecnemu w dziele mocą wyobraźni, myślenia ludzkiego (w „Dichtung" – „zmyśleniu" Goethego zawarty jest moment znaczenia „denken" – „myśleć"), ongiś w czasach bardziej egzaltowanej teorii sztuki przyrównywano twórczość artysty do kreacji Stwórcy. Obcując z autentycznym dziełem – choćby przypadkowo wyrwani z codziennej rutyny pośpiesznych zajęć przez dobiegającą skądś frazę adagia z „Concierto de Aranjues" Rodriga, lub nagle odkryty zestaw kształtów i barw reprodukcji Bonnarda w oknie wystawowym sklepu – stajemy twarzą w twarz, a nawet można powiedzieć, że uczestniczymy w innej rzeczywistości. Kontakt z nią wywyższa nas i w jakiejś mierze odrywa i dystansuje od zabieganego świata codzienności. Wbrew zmęczeniu, troskom i niecierpliwości, jakie zdawałoby się wypełniają nas bez reszty – odnajdujemy kontakt z rzeczywistością ładu, harmonii i tego spokoju, jakim napawa nas zawsze dobry styl artystyczny. Jak pisze w odniesieniu do poezji jeden z autorów tego numeru „Ethosu" (Stefan Sawicki), dzieło sztuki „ewokuje" świat wartości włączając się w proces dojrzewania człowieka do jego człowieczeństwa. Oto „zmyślenie", twór umysłu i wrażliwości artysty, znajduje sobie drogę do człowieka z jego przeżywaniem realnej codzienności. „Zmyślenie" odnajduje swoją „prawdę".

Drugą bowiem stroną dzieła sztuki, skupiającego na sobie uwagę człowieka, jest jego obecność i funkcja w ludzkiej pełnej rzeczywistości aksjologicznej. Sztuka nie może całkowicie oddać się niejako „w posługę" codzienności, zatraciłaby wtedy istotny moment transcendencji i przestała być sztuką, tak jak przestawały nią być owoce sztuki socrealistycznej. Jednak sztuka będąca wykwitem autentycznie ludzkiej twórczości powraca do codzienności, przydaje jej sensu, a człowiekowi mocy w borykaniu się z jej dolegliwościami. Czy nazwiemy sztukę „oddawaniem sprawiedliwości widzialnemu światu", czy „zwierciadłem przechadzającym się po dziedzińcu", czy postacią „duszy wyrażającej się w stylu" czy też „intensyfikacją rzeczywistości" – zawsze znajdziemy w niej moment powrotu do rzeczywistości pozaartystycznej i jej dramaturgii, gdzie prawda i inne wartości sąsiadują ze sobą w ludzkich decyzjach i czynach. Sztuka i jej wartość główna – w tradycji klasycznej nazywana pięk-

nem – nie pełnią tu bynajmniej roli statysty. Żeby tylko przypomnieć nawrócenie Claudela, zakaz grania w Polsce w pierwszych latach po wojnie „Makbeta" ze względu na scenę z lasem Birnamskim, którego marsz obalił tyrana (nowa władza lękała się widma „lasu", oddziałów kryjących się w nim) czy rolę „Dziadów" w reżyserii Dejmka w 1968 roku.

3. Obecność sztuki w wymiarze pełnego życia człowieka i jej twórczy charakter dla ludzkiej codzienności określa właściwe miejsce działalności artystycznej i twórcy w ludzkiej wspólnocie osób. By posłużyć się tu sformułowaniem Norwida, do którego wizji odwołuje się Jan Paweł II (w publikowanym w niniejszym numerze „Ethosu" przemówieniu do ludzi kultury i sztuki), dzięki transcendencji tkwiącej w każdym prawdziwym dziele sztuki człowiek mocą „miłości twórczej" pobudzony zostaje do wspólnej „pracy ducha", której ostatecznym owocem stanie się zmartwychwstanie. Takie są radykalne, ewangeliczne korzenie b y c i a c z ł o w i e k i e m s z t u k i, nie będącej sztuką dla sztuki lub ucieczką w czystą grę wartościami estetycznymi, lecz zawsze objawiającej się jako dzieło sztuki we wspólnocie osób, budujące w tajemniczy sposób najgłębszą tkankę tej wspólnoty. Jej źródła stanowią zarówno te aktywności człowieka, których cel Jan Paweł II określa w przytaczanym przemówieniu jako wartość chleba, jak i te, o których mówi za pomocą słów znamiennie wiążących się również z ideą naszego czasopisma: „Ludzkie zapotrzebowania... łączą się także z wymiarem ethosu: a więc wolności kierowanej prawdą". Słowa te zresztą wyrażają poniekąd sens wszelkiej ludzkiej aktywności tworzącej wspólnotę osób.

„Trwanie we wspólnocie" ludzi kultury, o którym mówi Jan Paweł II wskazując na rolę owego trwania w ocaleniu narodu, jest działaniem trudnym i odpowiedzialnym. Polega w istocie na „twórczej obronie" wartości najbardziej kruchych i najwrażliwszych na działanie sił materialnych, a zarazem najważniejszych dla żywotności kultury. Ich mocą jest słabość. Jak słabe jest piękno, tkliwość, prawdziwe przekonanie czy więź moralna; i jak silna jest żyjąca nimi wspólnota ducha. Jak pozornie łatwo wartości te niszczyć przy pomocy gwałtu, techniki czy przewagi ekonomicznej; jednak w końcu nie one giną, lecz ginie potęga dysponująca siłami przemocy, gdy brakuje jej oparcia w wartościach i ideach, którymi żyje wspólnota osób.

4. Polska sztuka i jej twórcy przeszli w ciągu ostatnich dziesięcioleci wiele prób ogniowych swej tożsamości oraz obecności we wspólnocie. Trzeba powiedzieć, że do połowy lat siedemdziesiątych większość środowisk artystycznych i literackich nie sprostała wymaganiom swego ethosu; i tym większą rangę posiadały te nieliczne postawy, które broniły godności sztuki i człowieka w tych trudnych czasach. „Hańba domowa" objęła szerokie kręgi twórców zaangażowanych bardziej w poziom własnego komfortu życiowego lub dobre samopoczucie mecenasa państwowego niż w kondycję kultury. Dopiero bu-

dzenie się masowgo sprzeciwu po procesach Radomia i „Ursusa" zapoczątkowało powrót artystów i twórców do wartości. Lata osiemdziesiąte – wraz z głośnym bojkotem artystów – objawiły odpowiedzialność twórców za kulturę narodu i siłę tej odpowiedzialności.

Dziś w Polsce uwagi o ethosie twórców i twórczości nabierają szczególnej aktualności. W toku przemian społecznych, politycznych i gospodarczych, które skierowane są ku wolności jednostek, pluralizmowi zrzeszeń i suwerenności państwa, większość uwag i energii tak społeczeństwa jak i instancji rządowych pochłonięta jest sferą codzienności. Trwa i z pewnością trwać będzie jeszcze długo cywilizacyjna i polityczna batalia Polaków. „Inter arma silent Musae", ostrzega nas starożytne powiedzenie; wolny rynek sprzyja komercjalizacji kultury, walka polityczna nie zwykła zaś owocować wybitnymi dziełami sztuki.

Tym wyraźniej zarysowuje się na dziś przesłanie będące tematem głównym dwu spotkań – niejako wizyty i rewizyty (1985 i 1987) papieża Jana Pawła II z artystami i ludźmi kultury, które dokumentujemy w niniejszym numerze. Jest to przesłanie wzywające do odpowiedzialności tych wszystkich, którzy w tworzeniu kultury uczestniczą, a przede wszystkim tych, którzy z racji swej działalności twórczej winni „trwać we wspólnocie". Przesłanie to formułuje pośrednio powinność związaną z ethosem sztuki i twórczości, stanowiącym o autentycznym kształcie przyszłej kultury i całej substancji narodu.

W. Ch.